

## Anna BARCZ

### Zwierzęta mają głos

Brakuje w Polsce książek, które próbowałyby, mimo obfitej literatury zagranicznej na ten temat, inspirować się niezwykle ciekawymi kierunkami badań nad literaturą, ale i kulturą w ogóle, wyrosłymi przede wszystkim w krajach anglojęzycznych w postaci krytyk dominującej pozycji człowieka w świecie i wynikającego z nich szowinizmu gatunkowego. Krytyki te najczęściej znajdują swój wspólny mianownik w nurcie, który coraz częściej określa się mianem posthumanizmu i którego ambicją jest – poza podejmowaniem tematyki prozwierzęcej czy rozumianej szeroko jako proekologiczna – zmiana sposobów myślenia o człowieku w kontekście jego środowiska i wspólnoty nie tylko ludzkiej. Dlatego tym bardziej należy docenić pionierski wysiłek redaktorów tomu *(Inne) zwierzęta mają głos*<sup>1</sup>, ponieważ nie jest to książka autorska, lecz wielogłosowa, a głosy są ludzkie, i choć nie zawsze mogą wnieść coś nowego do tematu – częściej poszukują motywów animalistycznych – to książka zasługuje na uwagę jako swego rodzaju próba, otwarcie się na nowe pytania, które dotychczas nie były tak dobitnie stawiane literaturze. Chodzi o te zadawane coraz bardziej świadomie: z jednej strony w kontekście rozwoju etyki praw zwierząt, z drugiej – rozwoju nauk przyrodniczych i biotechnologii<sup>2</sup>. Moim zadaniem jest więc wyłowienie tego, co wydaje się nowatorskie w tej publikacji, ale i zwrócenie uwagi na tradycyjnie stosowaną „motywologię” i wciąż funkcjonujące zainteresowanie symbolicznym – w znaczeniu symbolizowania wyłączonego tego, co ludzkie – przedstawianiem zwierząt.

<sup>1</sup> *(Inne) zwierzęta mają głos*, red. D. Dąbrowska, P. Krupiński, Wyd. A. Marszałek, Toruń 2011.

<sup>2</sup> Pisała o tym Monika Bakke w nr 3/2011 „Tekstów Drugich”, por. s. 193-204.

Redaktorzy tomu chcieli odważnie zaprezentować swoje przedsięwzięcie, wybierając formę bardzo krótkiego wstępu, nie niuansując istotnego i znacznie bardziej skomplikowanego niż tak postawione pytania o zmierzch humanistycznego paradygmatu czy o posthumanistyczny zwrot, którego jedną z oznak miałyby być przemyślenie kwestii zwierzęcej od strony szeroko pojętego literaturoznawstwa jako probierza zmian kulturowych. I mimo ambicji wpisanych w oczekiwania wobec projektu, który na wstępie zarysowany zostaje jako „coraz wyrazistsza [...] konieczność rewizji, reorientacji tematyki zwierzęcej, podejmowanej przez badania nad literaturą”<sup>3</sup> (s. 5-6), a także jako znacząca (a nawet wzniosła!) potrzeba namysłu nad językiem, „jakim literaturoznawstwo winno dziś mówić o zwierzętach i o ich związkach z istotami ludzkimi”, który ma „krytycznie zmierzyć się z kłopotliwym dziedzictwem antropocentryzmu” (s. 6), wydaje się, że to właśnie antropocentryzm i dominujące kategorie językowe stanowią główne przeszkody dla przemyślenia na nowo stosunków ludzie – zwierzęta.

Widać to już w pierwszym, sceptycznym tekście autorstwa Piotra Michałowskiego „*Ubyliśmy zwierzętom*”. *Od antropocentryzmu do zoocentryzmu i z powrotem. Wędrowki nie tylko poetyckie*, którego główną tezę zdaje się być fakt, iż zwierzęta „istnieją właśnie przede wszystkim wobec człowieka i rzadko zyskują status pełnoprawnego, samodzielnego tematu” (s. 20). Znaczy to, z jednej strony, że w humanistyce nie da się powiedzieć o zwierzętach nic nowego, skoro wciąż tkwimy w refleksji o człowieku, do której świat zwierząt nieustannie nas odsyła; z drugiej – i tu mam sporo wątpliwości – same w sobie zwierzęta, bez ludzi, nie są ciekawe. Szkoda, bo jakże ciekawy byłby wysiłek pokazujący coś zupełnie przeciwnego i nie mniej realnego: zwierzęta poza światem ludzkim, fascynujące i godne zainteresowania nie ze względu na człowieka, ale na nie same, przy coraz większym – choć nigdy pełnym – osłabieniu ludzkiej relacyjności wobec nich<sup>4</sup>. Autor wpada w zastawioną przez siebie pułkę, bo posługując się, w charakterze przykładu, kilkoma wierszami Szymborskiej, stara się jednocześnie zoperacjonalizować krytykę antropocentryzmu, nie dość jasno oddzielonego od zainteresowania człowieka samym sobą. Co więcej, świadomie wikła się w paradoks polegający na tym, że nie da się skrytykować antropocentryzmu z innej „antropocentrycznej” pozycji (s. 23). Te wywody doprowadzają autora do beznaziejnej konstatacji, że nawet kota wyhodował kiedyś człowiek. W tym miejscu należałoby pociągnąć wątek problemu konstrukcji zwierząt przez ludzi, szczególnie w kontekście literatury, zamiast potwierdzać i powtarzać, że żyjemy w niemożliwej do przekroczenia hierarchicznej strukturze świata. Trudno bowiem zgodzić się z Michałowskim, że w przeciwnym razie popadniemy w sentymen-

<sup>3</sup> Cytaty i odwołania do recenzowanej książki zamieszczam w tekście.

<sup>4</sup> Taki ryzykowny zamysł zrealizowali kuratorzy wystawy „Piękno zwierząt” w Paryżu (Galeries Nationales, Grand Palais 21.03-16.07.2012), pokazując prace od renesansowych po współczesne, na których zwierzęta są głównymi bohaterami, przedstawione bez postaci ludzkich.

listyczny kicz, skoro nikt już dzisiaj nie stawia kwestii powrotu do natury jako realnej możliwości.

Szyborska powraca w kolejnym, znacznie ciekawszym i odważniejszym tekście: *Zwierzęta (u) Szyborskiej, a zwłaszcza sarna, antylopa i lwica* Krystyny Pietrych. Autorka zauważa w nim kilka ważnych kwestii, o których myślała poetka, a mianowicie, że nie ma „zwykłych” zwierząt; są za to te niepojęte i „ważne, związane” z człowiekiem, na które ten stara się patrzeć nie z własnej, dominującej perspektywy, ale z perspektywy „kosmocentrycznej” (s. 26), wykraczającej poza ludzki porządek. Dzięki temu może mówić o nich nie sentymentalnie, ale „z humorem, bez protekcjonalizmu i poczucia wyższości, za to z empatią, nierzadko połączoną z czułością” (s. 27). Za Małgorzatą Baranowską autorka podkreśla samodzielność bytową zwierząt, ich osobność, a nawet „wsobność” dostrzeganą przez poetkę, mimo splątania zwierząt z ludzką historią, jak w przypadku psów. Stara się także, na przykładzie *Radości pisania* i *Zdarzenia*, pokazać złożoną i filozoficzną treść postawy Szyborskiej wobec zwierząt, co wbrew ukonstytuowanemu językowi krytyki symptomatycznie się udaje. A zatem w *Radość pisania* wpisuje ona zamysł ekokrytyczny, pokazując związek tekstu z rzeczywistością pozatekstową, za którym stoi osobiste doświadczenie współczucia zwierzęciu znajdującemu się w łowieckiej nagonce. Kluczowe i warte podkreślenia w tej interpretacji wydaje się zdanie autorki, że sarna „została uratowana nie jedynie jako retoryczny znak tekstualno-kulturowej reprezentacji, lecz również jako realnie istniejące zwierzę osaczone przez myśliwych” (s. 36). Na dowód podaje autorka jeszcze uwagi, jakie czyniła Szyborska w *Lekturach nadobowiązkowych* przy studiowaniu pozycji łowieckich, nie mogąc na przykład nadziwić się, jak długo może wytrzymać postrzelony dzik, zanim umrze. *Zdarzenie* zaś daje autorce możliwość podsumowania, na czym polega związek poezji z rzeczywistością przyrodniczą, jak człowiek (tak jak u Szyborskiej) rezygnując z perspektywy „ponad” przenosi się „w centrum” wypadków, czasem niemożliwie okrutnych, często pozostając skazanym tylko na obserwację.

Niezwykle wnikliwą analizę języka poetyckiego w odniesieniu do śmierci zwierząt u Baczyńskiego przeprowadza Anita Jarzyna. Utalentowana badaczka z Poznania nie boi się skonstatować na początku, co odróżnia jej poszukiwania od dotychczasowych wniosków w sprawie „animaliów” Baczyńskiego. Przede wszystkim podkreśla ona, że nie chodzi o estetyczne uwznioślenie tego, o czym mowa w poezji, ani o znaki czy symbole, ale o wyraz poetyckiej wrażliwości na „niesymetryczną relację człowiek-zwierzę” (s. 44). Rzeczywiście, zadziwiająco dużo u Baczyńskiego łownej poetyki, postaci umierających zwierząt, a w subtelnych i precyzyjnych analizach Jarzyny dokonuje się odkrycie ich jako tematu samego w sobie – zwierząt występujących nie tylko w charakterze poetyckiego rekwizytorium. Badaczka jest jednak ostrożna i nie doprowadza do nadużyć. Wielokrotnie zauważa, że znajduje pojedyncze frazy o konających zwierzętach, stąd wiele wyliczeń w jej tekście, a interpretacja staje się intertekstualna, utkana z różnych utworów poety i przekraczająca tradycyjne odczytania w granicach jednego wiersza. I chy-

ba dzięki tej animalistycznie odtworzonej tkance widać, że wyobrażenia Baczyńskiego była istotnie „zazwierzęcona” i odludniona.

Interesująco zapowiadający się tekst Sylwii Grzesznej *Analogie ludzko-zwierzęce w poezji Jacka Podsiadły* i pytanie o ekologiczność jego poezji, niestety rozczarowują. Istotnie wiele wątków u tego poety skłania do bliższego zapoznania się z tą poezją, ale autorka nie wyjaśnia, na czym te analogie polegają. Pytanie o ekologiczne przesłanie stawia na podstawie tego, co na temat ekopoezji znalazła w internecie, powołując się na zaledwie jedno, choć wielokrotnie już cytowane, pokłosie spotkania we Wrocławiu w 2009 roku<sup>5</sup>. Propozycja ta – nazywania ekopoezją każdego wiersza, który pozwala nawiązać kontakt ze środowiskiem (nie tylko naturalnym) – jest za szeroka i przydałoby się ją rozwinąć lub przeformułować, bo przecież takie określenie może pasować do każdego wiersza. Poza tym, co oznacza „kontakt ze środowiskiem”? O jakie doświadczenie chodzi i dlaczego może ono pociągać za sobą ekologiczne konotacje – o tym autorka nie mówi. A szkoda, bo u Podsiadły znajdziemy naprowadzające tropy, ale i krytykę przynależności do ludzkiego gatunku. Nie do przyjęcia wydaje mi się interpretacja utworu *Teraz, kiedy powoli rozluźniają się moje mięśnie*, który jawi się autorce sielankowo (sic!), a przecież poeta wyraźnie mówi (cytuję końcowy fragment za autorką, s. 98):

Jestem otrutą rybą.  
Okaleczonym łososiem.  
Chciałbym, żeby na ziemi nie było oprócz mnie  
żadnego człowieka. [...]  
Chciałbym zamieszkać w jamie wygrzebanej w lesie  
z psem, borsukiem i owcą. Pozbyć się lusterka  
tak, jak dość już dawno wyrzuciłem grzebień.  
Zaniechać korespondencji, myć się wodą i piaskiem.  
Poznałem na własnej skórze dobrodziejstwa epoki.  
I wiem, że nie ma dziury, w której bym mógł się ukryć.

Czy to jest „próba przeistoczenia się w zwierzę”, „przekraczanie granic między gatunkami”? To raczej smutna konstatacja, że nie można uciec przed bolesną ludzką tożsamością, a wrażliwy na krzywdę innych gatunków człowiek nieuchronnie skazuje się na samotność i nieustannie pragnie ją przekroczyć. Niemniej jednak autorka słusznie rekonstruuje związki poezji Podsiadły z transcendentalistami amerykańskimi i w całej jego twórczości dostrzega chyba tylko te analogie, nie zaś ludzko-zwierzęce, jak zapowiada.

Po pierwszej części w całości poświęconej poezji, druga część książki za wspólny mianownik obrała odniesienie do Zagłady. I tu pierwszy tekst Anny Kałuży zestawia strategie narracyjne z etycznym przekazem – dyskryminacją zwierząt. Autorka podkreśla ironiczny wydźwięk u Miłosa, znamionujący pastoralne dzie-

<sup>5</sup> Chodzi tu głównie o wypowiedzi Julii Fiedorcuk i Grzegorza Jankowicza na temat ekopoezji. Por. także: J. Tabaszewska *Zagrożenia czy możliwości? Ekokrytyka – rekonesans*, „Teksty Drugie” 2011 nr 3, s. 205-220.



dzictwo, czy idyllę związku człowieka i natury, które nie wytworzyły „rzeczywistych powiązań człowieka ze światem” (s. 139). W *Zagładzie gatunków* Woroszyńskiego wyraźnie stawia kwestię nieobecności perspektywy etycznej. Perspektywa ta jest obecna w omawianej przez Kałużę książce *Prowadź swój pług przez kości umarłych* Olgi Tokarczuk. I tu mimo powagi tematu – sprzeciwu wobec myślistwa – Tokarczuk zostaje mocno skrytykowana. Najpierw za formę kryminału, która wedle Kałuży zanadto infantylizuje i wygładza tragedię. Potem za główną bohaterkę, Janinę Duszejko, która jako osoba działająca na rzecz praw zwierząt cementuje pewne przekonania o takich osobach, klasyfikowanych jako typ dziwaków, samotników czy infantylnych wariatów. Najmocniejszy zaś zarzut wobec Tokarczuk pada w stosunku do skuteczności bohaterki, która *de facto* jako przestępczyni „niczego w tym świecie nie zmienia”, potwierdzając raczej, że wszystko to fikcja, lekka, kryminalna narracja. Zgadza się co do ostatniego zarzutu, trudno zgodzić się z pierwszymi dwoma. A mianowicie, wydaje mi się, że forma kryminału sprawiła, że po książkę sięgnęło więcej osób, często takich, które nie wzięłyby do ręki poważnej antymyślistkiej powieści. Duszejko i inne postacie literackie kobiet w średnim wieku, choćby Elizabeth Costello, niesłusznie według mnie są krytykowane jako zdziwaczale pustelniczki, samotne orędowniczki podstawowych kwestii etycznych: prawa do niecierpienia, które rozciąga się na wszystkie istoty czujące. Ich wiek jest tutaj, wbrew dominującej kulturze, wartościowany pozytywnie, jest warunkiem i formą dojrzałego i świadomego myślenia, a nawet – poświęcenia dla innych. Jedyne, co w powieści Tokarczuk martwi, to ostateczny brak przekonania co do skuteczności takiego orędownictwa we współczesnych realiach, stąd nazwisko Janiny – „Duszejko” od duszy, ducha, czegoś metafizycznego, irrealnego, może nawet nigdy nieistniejącego, jak przekonuje dzisiejszy dyskurs neurobiologiczny i co zauważa sama bohaterka, kiedy mówi, jak niedobrane jest jej imię i że wołałaby się nazywać na przykład „Bożygnewa”. Może dlatego więcej nadziei pokłada Kałuża we współczesnym ekothrillerze *Kobieta i małpa* Petera Hoega, który snuje pewną *science* fikcję, pokazując jak małpy, na których człowiek eksperymentuje, mogą się zmienić i z nim konkurować. Wedle autorki, stawką jest bowiem „wypracowanie nowej koncepcji przyrody, która weszłaby do potocznej świadomości” na zasadzie czegoś realnego, istniejącego lub choćby prawdopodobnego, a nie tylko mrzonki funkcjonującej w ramach czyjejs odrzeczywistnionej wrażliwości.

Paweł Wolski, który w tekście *Efekt motyla, czyli związki ekokrytyki z literaturą Zagłady* (na przykładzie pisarstwa Prima Leviego) dochodzi do ciekawych wniosków jakoby ekokrytyka uniwersalizowała dyskurs o Holokauście, obejmując nim także zwierzęta, ani razu nie wyjaśnia, jak rozumie samą ekokrytykę. Mam wrażenie, że równie dobrze mogłaby to być bio- czy zoopoetyka, a nawet krytyczne studia nad zwierzętami i relacjami ludzi ze zwierzętami (*human-animal critical studies*). Powołując się na Agambena czy LaCaprę, interesujące byłoby rozwinięcie, na czym polegają właśnie ekokrytyczne przemiany ludzko-zwierzęcych kategorii czy przetwarzanie granicy między człowiekiem a zwierzęciem. To zacieranie granicy, wbrew

temu, co uważa Wolski, wcale nie jest wyróżnikiem ekokrytyki, choć oczywiście ma miejsce w literaturze Holokaustu, jak u Prima Leviego. Należałoby dopowiedzieć, co przynosi w sensie ekokrytycznym i dlaczego autor posłużył się tym terminem, który przede wszystkim konotuje kwestie związane z ochroną środowiska i bioróżnorodnych gatunków. Mógł przecież w ogóle go nie używać. Takiego wyjaśnienia niestety w tym tekście brakuje.

Nie rozumiem także, na czym polega nowatorstwo w tematyce nie-ludzkich zwierząt na przykładzie przedstawionego w artykule redaktora tomu, Piotra Krupińskiego, motywu chrapaszczy u Pankowskiego. Za pośrednictwem figury radykalnego Innego Levinasa chce on pokazać „aluzję literacką”, mówienie o człowieku poprzez zwierzęta, intertekstualny charakter robaków, ale chyba nie po to, żeby pokazywać alternatywę wobec antropocentryzmu? Okazuje się, że chodzi mu o figurę ewokującą współczucie dla człowieka, a nie – jak chciałaby patronująca zamysłowi cała publikacja, Elizabeth Costello – dla zwierząt. Nie udaje się w tym tekście ochronić inności owadów; ich instrumentalizacja służy wyłącznie jako metafora przykrego losu żydowskich więźniów.

Wielu autorów tego tomu, mimo przekonujących analiz literackich, podkreśla niemożność wykroczenia poza antropocentryczne ramy, niemożliwość wejścia ze zwierzętami w bliższą relację, często nie rozróżniając, czy chodzi o gatunki towarzyszące (jak psy), czy dzikie (jak wieloryb) albo zupełnie obce (jak owady). A przecież w studiach nad zwierzętami to rozróżnienie pełni znaczącą rolę, funkcjonując często jako model tego, z którymi zwierzętami możemy żyć blisko, a z którymi nie, które, tak jak człowiek, przejawiają zachowania kulturowe, a które nie. Autorem niniejszych tekstów brakuje znajomości takich lektur jak prace Donny Haraway, Cary’ego Wolfe’a czy Paoli Cavalieri i wielu innych, których teksty często poprzedzone są studiami nad najnowszymi badaniami biologicznymi i staraniami, by nową wiedzę pokazać w sztuce czy literaturze. Przede wszystkim autorzy ci podkreślają, by nie wrzucać wszystkich zwierząt do jednego worka, ale na bazie zmian w postrzeganiu innych gatunków wprowadzać istotnie nowe sposoby przedstawiania zwierząt i poszerzać horyzonty w związku ze zmieniającym się człowiekiem. Jednocześnie większość publikowanych w tym tomie autorów odnosi się do studiów nad zwierzętami (*animal studies*), ale wciąż bardzo ostrożnie. Ani razu nie są poruszane kwestie dyskutowane obecnie w obrębie tego dyskursu, jak zwierzęca osobowość (*animal personhood*), sprawstwo (*animal agency*), nowe sposoby reprezentacji zwierząt; za to słusznie podkreśla się asymetryczność relacji ludzi i zwierząt. Chyba najbardziej dobitnie uczyniła to Hanna Jaxa-Rożen w tekście: „[...] Ludzie są nazistami; dla zwierząt trwa wieczna Treblinka”. *Okrucieństwo człowieka wobec zwierząt*. Dzięki temu, co uważam za mocną stronę tej publikacji, w większości tekstów przedstawionych w pierwszej i drugiej części zarysowana zostaje perspektywa etyczna, która w polskich badaniach nad literackimi „animaliami” należy raczej do rzadkości.

Trzecia część książki, skupiająca różne odniesienia do zwierząt od literatury starotestamentowej po współczesną przestrzeń publiczną, przynosi głównie teksty

obfitujące w studia nad motywami zwierząt, pozbawione etycznego zaangażowania autorów. Widać to w dydaktyzmie charakterystycznym dla literatury oświeceniowej, omawianej przez Ewę Szczepan. Pojawiające się tam figury zwierząt są albo alegoriami, albo antropomorfizacjami niosącymi przekaz umoralniający człowieka, bez względu na faktyczne cechy zwierząt. Podobnie w tekście Martyny Jarząbek, mimo odległości czasowej między epokami, mamy do czynienia ze zwierzętami jako twórcami wyobraźni, powołanymi przez Witkacego w *Peyotlu* do ekspresji wewnętrznego życia, fantastyki zakorzenionej w bolesnej tkance codzienności. Inną, ciekawszą na tym tle perspektywę wprowadza tekst Agaty Żyźniewskiej, w którym autorka porusza kwestię pokazania odbioru świata przez zwierzęta, co jest według niej wykonalne „ze względu na możliwość więzi psychicznej oraz zbliżone wyposażenie biologiczne” (s. 281). Autorka nie precyzuje tego stwierdzenia, choć w domyśle chodzi jej o ssaki, szczególnie, że przywoływane później zwierzęta to psy. A zatem kwestia punktu widzenia przeradza się w konstrukcję narracyjną i pewne strategie uprawdopodobniające nie-ludzką ekspresję w postaci tekstową. Widać to wyraźnie w literaturze modernistycznej, która ucieleśnia doświadczenie i eksperymentuje z tzw. focalizacją zwierzęcą, czyli wytwarzaniem doświadczenia zwierzęcego w tekście na poziomie wszystkich zmysłów i konstrukcji bohatera. Zarysowują się tutaj dwa cele: „zbliżyć się maksymalnie do pola percepcyjnego zwierzęcia” i „jak najdokładniej i jak najatrakcyjniej opisać czytelnikowi, «jak to jest być zwierzęciem»” (s. 284). Autorka pokazuje to na przykładzie tekstów z psem-bohaterem (*Nemrod* Brunona Schulza i *Flush* Virginii Woolf) i z psem-narratorem (*Dociekania psa* Franza Kafki). We wszystkich trzech odnajduje w warstwie językowej wyraz instynktownego zachowania się, owo „coś” dosłownie zastępujące słowo „instynkt”. Im wiarygodniejszy i jak najmniej antropomorfizowany opis, tym większe prawdopodobieństwo utożsamienia się z nie-ludzkimi bohaterami; im więcej antropomorfizacji, tym mniejsza autentyczność przedstawianych zwierząt i ironia, którą autorka świetnie wychwytuje u Woolf. Oczywiście focalizacja jawi się tutaj jako pewien eksperyment, próba przeniesienia się w „cudzą skórę”, dzięki sugestywnemu opisowi doświadczenia zwierzęcia, niemniej jest to opis niepozbawiony ingerencji ludzkiego umysłu: kognitywny i otwarty na spotkanie ze zwierzęciem.

Antologię zamyka niezwykle istotny, jeśli nie najistotniejszy w debacie nad zwierzętami w literaturze, tekst autorstwa znanej ze sceptycyzmu Magdaleny Lachman, która tym razem nie o przyrodzie, czy raczej o jej nieobecności w literaturze<sup>6</sup>, ale o zwierzętach wypowiada się zdecydowanie krytycznie, prześmiewczo i piętnuje modę na wszechobecny animalizm w przestrzeni publicznej, zaś najtrafniejszej ilustracji kondycji, w jakiej znalazło się zainteresowanie zwierzętami w literaturze, upatruje w pisarstwie Doroty Masłowskiej. Mimo wielu trafnych spostrzeżeń wokół zjawiska mody na zwierzęta, widocznej szczególnie w rozwoju

<sup>6</sup> Por. M. Lachman *Gdzie jest przyroda, jak jej... nie ma? Rzut oka na przypadek literacki*, „Kultura Współczesna” 2011 nr 1, s. 137-149.

przemysłu usługowego dla zwierząt domowych, nie wydaje mi się słuszny w jej argumentacji zabieg przesunięcia od praktyk konsumpcyjnych do praktyk literackich. Z jednej strony autorka dostrzega bowiem rozwój przede wszystkim angloamerykańskich *animal studies* i potencjał interdyscyplinarnych badań nad zwierzętami w kulturze, z drugiej – w prześmiewczym tonie przytacza różne biogramy czy wypowiedzi „poważnych” literaturoznawców, którzy przyznają się do zamiłowania do kotów czy psów. Podobnie z ironią odnosi się do pisarzy, którzy według niej poprzez ustosunkowanie się do zwierząt, a nawet pokazywanie się w towarzystwie psa lub kota, budują swój wizerunek. Lecz najważniejszą puentą tego artykułu jest stwierdzenie, że w literaturze najnowszej – ostatnich dwudziestu lat – brakuje problematyki animalistycznej. Co zaskakujące, Lachman bierze z początku pod uwagę tytuły książek, które zawierają jakieś nazwy zwierząt. Nie ma ich zbyt wiele, ale z jej wyliczenia wynika, że tytułowe zwierzęta nijak się mają do zwierząt-bohaterów czy narratorów. Koncentruje się zaś na utworach Masłowskiej, głównie *Pawiu królowej* i *Wojnie polsko-ruskiej...*, w których z upodobaniem odnajduje parodię proekologicznej wspólnoty między ludźmi a zwierzętami. Na znak potwierdzenia swojej hipotezy komentuje także literaturę, która wcale nie kpi z postulatów prozwierzęcych, lecz wydobywa te treści „na poważnie” i zarzuca jej kopiowanie trendów z modnego dyskursu animalistycznego. I tu dostaje się między innymi Oldze Tokarczuk za *Prowadź swój pług...*, że w tej antymyśliwskiej powieści zwierzęta nie mają głosu, a pisarka w żaden sposób nie podjęła próby ich upodmiotowienia. Podobnie zarzuca *Żywotom zwierząt*, iż główna bohaterka, Elizabeth Costello, świetnie sobie w tej powieści radzi bez zwierząt. Zarzuty te są nie do końca przekonujące. Tokarczuk ze swą kryminalną powieścią wpisuje się w piśarstwo obrazujące pewną postawę i chęć upowszechnienia zmiany modelu relacji człowieka ze zwierzętami, zaś z perspektywy Duszejko zwierzęta są jak najbardziej traktowane podmiotowo czy może trafniej – w sposób osobowy, nie tylko z powodu troski o nie, ale i sugestii, która zostanie zdemaskowana dopiero pod koniec, że są one zdolne do zemsty. Bohaterkę, gdyby próbować bronić jej prześmiewczej działalności, można potraktować jako narzędzie w rękach mściwych zwierząt, działających nie bezpośrednio, ale poprzez człowieka. W ogóle zarzut braku zwierząt w wymienionych tu tekstach tworzy błędne koło. Lachman widzi bowiem negatywnie zjawisko konstrukcji literatury z problematyki *animal studies*; chętniej widziałaby eksperymenty, jak sądzę, narracyjne, awangardowe, które zmieniłyby samą literaturę, jakkolwiek urzeczywistniając nowy status zwierząt. Szkoda, że nie precyzuje, jak to sobie wyobraża w literaturze; szkoda też, że w ogóle nie bierze pod uwagę literatury, w której zwierzęta „mówią”<sup>7</sup>, ani nowych prób reprezentacji zwierząt we współczesnej sztuce<sup>8</sup>, bo tam pewnie znalazłaby inspirujące przy-

<sup>7</sup> Na przykład *Szczura* Andrzeja Zaniewskiego, Wydawnictwo Kopia Sp. z o. o., Warszawa 1995.

<sup>8</sup> Na przykład portretów rzeźbnych zwierząt Sue Coe czy portretów filmowych *Rozmyślenia przy lizaniu* Józefa Robakowskiego.



kłady. Jakąś próbą wyplątania się z tego błędnego koła powinno być postawienie na nowo problemu języka, jakim mówimy o relacjach ze zwierzętami, czego również zabrakło w omawianym tu tomie. Sądzę jednak, że bez względu na to, czy mamy do czynienia z literaturą eksperymentującą z artykulacją „głosów” nie-ludzkich zwierząt czy z pokazującą ludzkich bohaterów zaangażowanych w bliskie relacje ze zwierzętami i działającymi na rzecz poprawy ich losu, skutek wydaje się ten sam – zmusza nas, ludzi, do przemyślenia własnego położenia i działań względem innych zwierząt, a o to faktycznie chodzi.

Może słuszniej by było nie stawiać kwestii przekroczenia humanistycznego paradygmatu, skoro autorom nie udaje się zaproponować wyjścia poza antropocentryczną perspektywę. Wydaje się raczej, że chodzi o podkreślenie pewnych kwestii etycznych, którym literatura może tylko dopomóc, stanowiąc ich znakomitą egzemplifikację. Innymi słowy, nie chodzi już o pytanie, „kim jest człowiek”, czego może się o sobie dowiedzieć od zwierząt, ale o możliwą, dopiero co powstającą wspólnotę czujących stworzeń.

## Abstract

**Anna BARCZ**

**The Institute of Literary Research of the Polish Academy of Sciences  
(Warszawa)**

**Animals have voice**

Review: *(Inne) zwierzęta mają głos*, red. D. Dąbrowska i P. Krupiński, Wyd. A. Marszałek, Toruń 2011.

## Piotr BOGALECKI

Od kukły do cyborga. Teologia i technologia

### Wygrywa maszyna

Wielokrotnie i na różne sposoby rozszyfrowywać próbowano Benjaminowską alegorię kukły i karła, otwierającą rozprawę *O pojęciu historii*. Rzadko jednak zwracano uwagę, że i kukła, i karzeł przedstawieni zostali w niej jako elementy składowe „automatu” szachowego – „pradziadka” osławionego Deep Blue, który w 1997 roku, jako pierwszy mechanizm w historii, pokonał ówczesnego mistrza świata, Garrija Kasparowa. Nawet jeśli maszyna Benjamina opierała się w istocie na niewybrednym oszustwie (wewnątrz „aparatury”, uwiecznionej „kukłą w tureckim stroju”, ukrywał się „garbaty mistrz szachowy, który sterował ręką kukły, pociągając za sznurki”<sup>1</sup>), to jednak technika stanowiła domenę pojęciową jego nośnej metafory. Dziś, w dobie powszechniej technicyzacji, prowokującej nowy, posthumanistyczny namysł nad kulturą, nie powinniśmy wzbraniać się przez usytuowaniem tekstu Benjamina w perspektywie technologicznej. Jeżeli w wykładni autora *Pasaży* eksponowaną kukłą był materializm historyczny, a zwycięskim, choć szpetnym i wobec tego skrzętnie ukrywanym, karłem – teologia (przyporządkowanie to efektownie odwrócić próbował w ostatnich latach Slavoj Žižek<sup>2</sup>), to z posthumanistycznego punktu widzenia widoczne staje się, że otaczającą nas kulturą coraz bardziej steruje „automat”. Rzadziej chodzi w niej wszak o starcie wielkich idei, których

<sup>1</sup> W. Benjamin *O pojęciu historii*, w: *Anioł historii. Eseje, szkice, fragmenty*, wyb. i oprac. H. Orlowski, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1996, s. 413.

<sup>2</sup> S. Žižek *Kukła i karzeł. Perwersyjny rdzeń chrześcijaństwa*, przeł. M. Kropiwnicki, Branta, Wrocław 2006, s. 21.